№ 5 19 LUTEGO 1927

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Rząd i Sejm w ostatniej dyskusji budżetowej

Do popularnej od czasu przewrotu majowego dyskusji na temat obecnego stanu parlamentaryzmu w Polsce ostatnie tygodnie dorzuciły nieco materjału, zasługującego na analizę i wyciągnięcie wniosków.

Pierwsze wrażenie przy rozpatrywaniu całości dyskusji budżetowej, zwłaszcza zaś historji ostatnich kilku posiedzeń, jest niezmiernie mętne. Co to wszystko znaczyło? Czy był zatarg polityczny pomiędzy Rządem a Sejmem? Jeśli tak — to kto z tego zatargu wyszedł jako zwycięzca, kto został pokonany?

Pozornie zwycięzcą w dyskusji i głosowaniach budżetowych jest Sejm. Budżet uchwalony w III czytaniu zawiera te wszystkie skreślenia, które mają charakter polityczny i zwrócone są przeciwko poszczególnym ministrom. Utrzymane zostało skreślenie 100 złotych z uposażenia min. Meysztowicza, 1.100.000 z funduszu dyspozycyjnego min. Składkowskiego, wreszcie skreślenie tytułu z budżetu Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Wszystkie te skreślenia miały w swej genezie niewątpliwy charakter polityczny. To też utrzymanie ich mogłoby świadczyć o sile moralnej Sejmu, nie lękającego się ewentualnej groźby konfliktu z Rządem.

W istocie sprawy te przedstawiają się nieco inaczej. I w tym wypadku, jak już uprzednio w niektórych innych, Sejm wykazał przedewszystkiem brak charakteru i brak jasnej linji postępowania. Natomiast nie wykazał absolutnie dorośnięcia do sytuacji, które wymaga, aby podłożem decyzji w sprawach doniosłości państwowej była zawsze świadomość skutków i gotowość do wyciągnięcia konsekwencyj. Uchwalając wnioski *polityczne*, Sejm z zadowoleniem patrzał na to, jak wnioskom tym Rząd nadawał znaczenie *budżetowe*. Nie zdecydowały się natomiast stronnictwa, głosujące za temi wnioskami, na zajęcie jedynie konsekwentnego w podobnym wypadku stanowiska, polegającego na dopomnieniu się *o właściwy wykładnik* tych wniosków.

W ten sposób uniknęliśmy niewątpliwie szkodliwego dla interesów państwa konfliktu między Rządem a Sejmem. Uniknęliśmy go jednak kosztem nowego osłabienia powagi Sejmu, wskutek zajęcia przez Rząd stanowiska lekceważącego, wychodzącego z założenia, że Sejm nie zdaje sobie sprawy z istotnej racji i następstw swych uchwał.

Czy Rząd miał prawo do zajęcia takiego stanowiska? Jeden z najwybitniejszych posłów Zw. Lud. Nar. w Sejmie Ustawodawczym powiedział kiedyś w dyskusji, iż jego zdaniem każdy człowiek jest stróżem tylko własnego sumienia. Podobnie w danym wypadku Rząd nie był obowiązany czuwać nad tem, aby uchwały Sejmu miały za sobą sankcję wyższą, niżeli ta, jaka wypływała ze stopnia przemyślenia tych uchwał i ze stopnia przygotowania się do konsekwentnego dopilnowania ich następstw.

Oczywiście dalecy jesteśmy od chęci domagania się od Sejmu, by konsekwencje te wyciągnął. Zaznaczyliśmy już, że konflikt między Rządem a Sejmem byłby w obecnych warunkach jak najbardziej niepożądany. Czy jednak w podobnych warunkach nie jest obowiązkiem poważnych kierowników życia politycznego zdać sobie z tego sprawę przed rozpoczęciem akcji, która może ich postawić w tego rodzaju dwuznacznej sytuacji.

Sejm posiada dziś zarówno prawo uchwalania budżetu, jak też prawo wyrażania votum nieufności Rządowi. To też gdyby się zdecydował na walkę z Rządem lepiej uczyni, jeśli otwarcie i jasno skorzysta z drugiego uprawnienia. Natomiast przy rozpatrzeniu budżetu należy mieć na uwadze jedynie istotny interes państwa, nie zaś możność dokonywania złośliwych a pozbawionych praktycznego sensu demonstracyj przeciwko temu czy innemu ministrowi.

Jeśli ktoś ze słów powyższych pragnąłby wyciągnąć wniosek, że chodzi tu o obniżenie roli Sejmu w Polsce — popełniłby błąd zasadniczy. Przeciwnie, właśnie dlatego, że w najżywszym interesie państwa polskiego leży podniesienie parlamentaryzmu u nas do poziomu, przy którym poczucie odpowiedzialności za własne kroki jest nieodłącznym towarzyszem pracy — społeczeństwo ma prawo domagać się, aby taktyka grup parlamentarnych na terenie sejmowym nie była pozbawiona, jak to miało miejsce właśnie w ostatnich tygodniach, dwuch ważnych cech: jasności i celowości działań. *Bolesław Srocki.*

Sprawa białoruska w Polsce

Najpoważniejszem zagadnieniem, jakie stanęło przed Polską od chwili jej powrotu do bytu państwowego, jest niewątpliwie sprawa rozwiązania kwestji narodowościowej, sprawa rozstrzygnięcia jakiemi drogami ma pójść Państwo Polskie w swoim rozwoju dziejowym, jaką rolę ma odegrać wśród narodowośći zamieszkujących tereny między etnograficzną Polską, a etnograficzną Rosją.

Od umiejętnego rozwiązania spraw tych zależy nietylko już wielkomocarstwowe stanowisko Polski, ale wprost jej racja bytu. Niestety, sprawy te w ciągu ośmioletniego okresu nietylko nie zostały rozwiązane, nietylko w ciągu tego czasu nie opracowano zasad, które mogłyby się stać podwaliną takiego rozwiązania, ale przeciwnie ulegały one coraz większemu zabagnieniu. Polska traciła coraz bardziej kredyt moralny wśród obywateli narodowości niepolskiej, aż doprowadzono do smutnych wydarzeń, jakich widownią była Wileńszczyzna w ciągu ostatnich kilku miesięcy, a czego epilog rozegrał się w ciągu ostatnich tygodni.

O ile jeszcze poruszano, coprawda w sposób bardzo niedostateczny, sprawę ukraińską, a raczej kwestję Galicji Wschodniej zarówno w publicystyce polskiej, jak i w sferach rządowych (autonomja wojewódzka dla trzech województw wschodnio-galicyjskich), o ile rozumiano konieczność tego czy innego rozwiązania tej kwestji, o tyle sprawa białoruska stale i systematycznie była pomijana, przemilczana i lekceważona.

Stosunkowo niedawno rozpoczęty proces odrodzenia narodu białoruskiego nie przeniknął jeszcze do świadomości społeczeństwa polskiego, które chętnie widziałoby w ruchu białoruskim zjawisko sztuczne. podsycane z zewnątrz przez czynniki wrogie Polsce, celem utrudnienia jej zajęcia należnego stanowiska wśród narodów. Dlatego też może przypuszczano, że z chwilą, gdy Polska upora się z trudnościami na arenie międzynarodowej, sprawa białoruska sama przez się wygaśnie, nie mając paliwa dostarczanego z zewnątrz przez czynniki nam wrogie. Należy przyznać, że istotnie uświadomienie narodowe mas białoruskich jest dotychczas bardzo słabe, dorobek kulturalny narodu tego niezmiernie nikły, tak że czynniki nieznające Białej Rusi z okresu przedwojennego mogły nie zauważyć jaki olbrzymi krok naprzód uczynił białorusin w ciągu ostatniego okresu na drodze do zdobycia świadomości narodowej.

Właśnie wskutek tego lekceważenia białorusina, jego zdolności do samodzielnego życia narodowego, sprawa białoruska do ostatnich niemal dni nie została postawiona ani przez rząd, ani przez polskie społeczeństwo.

Istotnie w kompleksie zagadnień mniejszości narodowych w Polsce sprawa białoruska w ciągu pierwszych lat istnienia państwa Polskiego nie przedstawiała się tak tragicznie i tak groźnie jak np. sprawa ukraińska. Stosunki polsko-białoruskie nie posiadały tego jątrzącego momentu jakim był Lwów i wojna ukraińska. Przeciwnie, był moment raczej uspasabiający ludność białoruską przychylnie do Polski, a mianowicie okres paromiesięcznych rządów bolszewickich na Wileńszczyznie w r. 1919. Jednakże moment ten został haniebnie zaniedbany, a w następstwie przekreślony okresem mało co lepszych rządów Polski na tych ziemiach.

Jeżeli uprzytomnimy sobie ośmioletni okres rządów polskich na ziemiach Białej Rusi Zachodniej, to będziemy musieli z całą otwartością przyznać, że narastanie nastrojów opozycyjnych w społeczeństwie białoruskiem jest nieuniknem logicznem następstwem naszych rządów. Ani jedna obietnica z Odezwy wileńskiej Naczelnego Wodza nie została urzeczywistniona. Ani jedno życzenie, ani jeden postulat narodu białoruskiego, czy to w dziedzinie szkolnictwa,

---

Stefan Litauer 1

Problemat chiński

Od kilku tygodni szpalty pism angielskich zapełnione są wiadomościami z Chin. Zainteresowanie sprawą chińską wzrosło w Londynie nagle niepomiernie, z tą chwilą, gdy interesy gospodarcze Wielkiej Brytanji okazały się zagrożone. Walki w Chinach trwają coprawda nieprzerwanie już od jesieni 1924 r, ale przez cały ten okres czasu walki te, noszące charakter wewnętrznych walk poszczególnych ugrupowań pomiędzy sobą, nie dotykały bezpośrednio interesów angielskich i dlatego opinja europejska nie zwracała na nie uwagi. Wyrażał się w tem zresztą typowy egoizm anglosaskiej rasy, która pozostaje głucha na obce bóle i wzruszenia tak długo, dopóki nie zostają zaczepione konkretne interesy gospodarcze Imperjum Brytyjskiego. Oprócz tego ujawniał się w ten sposób charakterystyczny stosunek każdego anglika do chińczyka — przedstawiciela wyższej, bo białej rasy do rasy pogardzanej, bo żółtej — reprezentanta wielkich interesów kolonjalnych do objektu eksploatacji imperjalistycznej — stosunek rządzącego do rządzonego.

Bo Chiny są tym wielkim dziwolągiem, który, licząc na przestrzeni 11 miljonów km. kw. 440 miljonów ludzi, a więc mając dane zasadnicze na odgrywanie roli największego mocarstwa świata, nietylko tej roli nie odgrywa, ale wręcz odwrotnie, nie posiada rzeczywistej niezawisłości, będąc i gospodarczo i politycznie zależny od narzuconych mu przez obce mocarstwa więzów.

Od czasu Traktatu Naukińskiego z r. 1842, t. zn. od lat 85, Chiny nie mają możności swobodnego, normalnego rozwoju państwowego. Pod względem politycznym rozwój ten był zahamowany przez prawa ekstraterytorjalne cudzoziemców. Na mocy tych przywilejów t. zw. państw traktatowych, a były nimi przed wojną wszystkie prawie państwa, obywatele państw traktatowych nie podlegali jurysdykcji chińskiej. W razie sporów pomiędzy obywatelami państw traktatowych rozstrzygały normy specjalne, ustalane drogą porozumienia pomiędzy urzędami konsularnymi danych państw. Co się zaś tyczy sporu pomiędzy obywatelem państwa traktatowego a obywatelem chińskim, to w razie gdy pozwanym jest obywatel państwa traktatowego, obowiązuje jurysdykcja danego państwa, a instancją sądową jest konsulat danego państwa lub specjalnie w tym celu ustanowiony sąd tego państwa w Chinach (n. p. Trybunał angielski w Szanghaju). W tych warunkach było oczywiście rzeczą niemożliwą, aby chińczyk poszkodowany n. p. przez anglika, mógł uzyskać zadośćuczynienie. O ile pozwanym był obywatel chiński, sprawa sądzona była według jurysdykcji chińskiej, ale w sądzie mieszanym, z udziałem asesora — obywatela tego państwa, do którego należał wnoszący skargę cudzoziemiec. Z biegiem czasu asesorzy uzyskali przemożne wpływy na sądy mieszane, które ferowały wyroki według życzeń asesorów.

O ile więc chodzi o jedną z najważniejszych dziedzin nowoczesnego państwa, o jego wymiar sprawiedliwości, bądący gwarancją normalnego rozwoju politycznego państwa, podstawą jego administracji i bezpieczeństwa jego obywateli, Chiny od 85 lat znajdują się w sytuacji upośledzonej, sprzecznej z najelementarniejszymi pojęciami niezawisłości i suwerenności.

czy to w sprawie pomocy w odbudowie zniszczonych gospodarstw, czy w sprawie przeprowadzenia reformy rolnej na korzyść miejscowej ludności nie został uwzględniony. Wspominam tu wyłącznie o sprawach, które mogłyby być załatwione bez zasadniczego rozwiązania zagadnienia białoruskiego, a więc bez względu na ustosunkowanie się do projektów autonomji, federacji czy tem podobnych koncepcyj na wielką skalę.

Należy sobie zdać sprawę, że rozwiązanie sprawy białoruskiej u nas zawsze napotka ogromne trudności, a to ze względu na fatalnie przeprowadzony podział terytorjum białoruskiego w traktacie ryskim. Pozostawienie większej części ziem białoruskich pod władzą Z. S. S. R. dało nowemu sąsiadowi możność inicjatywy w sprawie uregulowania sprawy białoruskiej, z czego też skwapliwie skorzystał, stwarzając niezależną Republikę białoruską ze stolicą w Mińsku. Rzecz prosta, że stosunki panujące na Białej Rusi Sowieckiej dalekie są od ideału, czego dowodem są poważne procesy polityczne, jak np. proces listopadowców. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie zagadnienia państwowe, kulturalne i gospodarcze, są rozwiązywane ad maiorem gloria bolszewizmu, czy też komunizmu. Jednakże, gdy spojrzymy na nić tysięcznych szkół powszechnych i średnich, na uniwersytet w Mińsku, gdy stwierdzimy proces białorutenizacji ziem Wschodniej Białej Rusi, rozwijający się wod auspicjami rządu mińskiego i przy niewątpliwym udziale ludności miejscowej—to musimy przyznać, że atut, który pozostał w ręku Sowietów w postaci Mińska, jest bardzo umiejętnie wygrywany w stosunku do naszej ludności białoruskiej.

Mając za kordonem ryskim niezależne państwo swoje, białorusini zachodni poczęli zwolna przeprowadzać rewizję stosunku swego do Polski, która zawiodła wszystkie pokładane w niej nadzieje. — Wynikiem tego obrachunku było stale wzrastające niezadowolenie wśród ludności białoruskiej, która bądź co bądź w swoim czasie zdobyła się na czyn orężny wymierzony przeciwko władzy sowieckiej, na t. zw. powstanie słuckie.

Pierwszą manifestacją negatywnego stosunku ludności białoruskiej do Polski były wybory do sejmu 1922 r. Jednakże pierwsze wystąpienie posła Taraszkiewicza na arenie sejmowej odznaczały się dużą powściągliwością i pozwalały przypuszczać możliwość współpracy żywiołów białoruskich z rządem i społeczeństwem polskiem. Jednakże dzień za dniem, w miarę jak za granicą ryską wzrastał ruch emancypacyjny białoruski, u nas białorusini ulegali coraz większym ograniczeniom, by nie powiedzieć prześladowaniom.

Nic dziwnego przeto, że żywioły bardziej radykalne porzuciły wreszcie wszelkie marzenia o porozumieniu polsko-białoruskiem i przeszły do ostrej opozycji względem panowania polskiego na ziemiach zachodnio-białoruskich. Wyrazem tych nastrojów było utworzenie w końcu czerwca r. 1925 Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady o wyraźnie sprecyzowanym programie niepodległościowym pod względem politycznym, ultraradykalnym pod względem społecznym. Przyczem niedwuznacznie w enuncjacji pos. Taraszkiewicza w lipcu r. 1925 w czasopiśmie „Walka" zaznaczone zostały tendencje filosowieckie, chęć oparcia się w chwili odrodzenia narodowego o Białoruś Sowiecką. W pracy swej nad uświadomieniem ludu, nad organizowaniem swoich przyszłych świadomych obywateli Zjednoczonej Białoruskiej Republiki Rad., Hramadziańcy oparli się z jednej strony o najbardziej radykalne żywioły Polski, jak np. N. P. Ch. i K. P. P.—z drugiej strony nie pogardzali nader hojną pomocą instytucyj propagandowych z tamtej strony kordonu. Są to fakty dziś już nie podlegające dyskusji.

Nie będę tu dłużej zastanawiał się nad dziejami rozwoju tej tak bardzo potężnej organizacji. Zgrupowanie 60.000 członków, stworzenie ponad 800 kół czyli t. zw. „hurtków", zaznaczę tu tylko, nie może być tłumaczone jedynie tylko

---

Pod względem gospodarczym rozwój Chin hamowany był w nie mniejszym stopniu przez cały szereg, uprawnień wyjątkowych, z których korzystały obce mocarstwa lub ich obywatele. N. p. o ile chodzi o politykę celną, a więc o te normy, które regulując import i eksport, są najważniejszym czynnikiem rozwoju gospodarczego państwa nowoczesnego, to w tej dziedzinie Chiny, również od 1842 r., są całkowicie ubezwłasnowolnione. W Traktacie Naukińskim, który zakończył słynną wojnę opiumową pomiędzy Anglją i Chinami, ustalone zostało, że Chinom wolno pobierać zarówno od towarów wwożonych jak i wywożonych nie więcej ponad 5% cła ad valorem. Od tego czasu, od 85 lat, stawka ta tylko czterokrotnie podlegała rewizji, w r. 1858, 1092, 1918 i 1922.

Od 1858 do 1902, w ciągu 42 lat, w czasie których powstał i rozwinął się ustrój kapitalistyczny, który dokonał przewartościowania wszystkich wartości gospodarczych, chińska taryfa celna stała niewzruszona jak mur chiński. Dopiero gdy chodziło o ściąganie z Chin kontrybucji za powstanie bokserskie z 1901 r. mocarstwa ulitowały się i podniosły nieco stawski celne, które w międzyczasie spadły prawie do zera, ale tylko po to, aby zmusić Chiny do uiszczenia narzuconej im kontrybucji.

W 1918 r. taryfa celna doprowadzona została do 3½% ad valorem, a na Konferencji Waszyngtońskiej w r. 1922 przywrócono normę z przed 80 laty, bo 5% ad valorem, postanawiając wprowadzenie dodatkowej stawki 2½% dla towarów tańszych i 5% dla towarów luksusowych, o ile Chiny zniosą cła wewnętrzne poszczególnych prowincyj, t. zw. likiny (opłaty pobierane w wysokości 2½% przy wwozie do lub przewozie przez każdą prowincję dla celów lokalnych danej prowincji). Żądanie to, wobec braku silnej centralnej władzy państwowej, jest oczywiście nierealnem, i dlatego dodatkowa stawka celna nie została jeszcze przez mocarstwa wprowadzona w życie. Postępowanie celne odbywa się pod kontrolą cudzoziemców — inspektorów celnych, których na terenie Chin jest 2.000.

Ale kontrola ceł nie wyczerpuje jeszcze kompleksu ograniczeń gospodarczych państwowości chińskiej na korzyść obcych mocarstw i ich obywateli. Podobnie jak cła, kontroli obcej podlegają również i koleje, poczta, telegraf, radjostacje, żegluga rzeczna etc. Oprócz tego na terytorjum Chin jest 75 portów traktatowych, morskich i rzecznych, otwartych naoścież dla cudzoziemców, którzy mogą w nich się osiedlać, urządzać swoje konsulaty, tworzyć seltlementy z własnym zarządem komunalnym i własną policją, nabywać koncesje jako dzierżawy wieczyste, nie podlegające żadnej kontroli chińskiej, ani administracyjnej, ani skarbowej.

Jak wielkie są inwestycje kapitałów obcych w Chinach, wynika już z tego chociażby, że w ciągu 25 lat, od 1896 r. do 1922, Chinom udzielono pożyczek obcych na ogólną sumę 500 miljonów funtów szterlingów.

W tych warunkach zrozumiałem się staje to zainteresowanie, które objawia się obecnie w Anglji, z chwilą gdy powyżej opisane interesy gospodarcze, w których udział Anglji jest dominujący, są zagrożone.

W Chinach wre od 15 lat rewolucja. W r. 1912, dnia 1 stycznia, organizator, przywódca i ideolog ruchu rewolucyjnego w Chinach, Dr. Sun-Jat-Sen proklamował na rozwalinach przestarzałego cesarstwa absolutystycznego nowoczesną konstytucyjną republikę.

Od tego czasu rewolucja trwa nieustannie, społeczeń-

propagandą sowiecką, nie może być uważane za wynik napływu tylu a tylu tysięcy czerwońców.

Stosunki polskie pchnęły ludność białoruską w objęcia organizacji, która wyraźnie przeciwstawiła się wszelkim dążeniom ugodowym, ukazując natomiast perspektywy przyszłego życia djametralnie przeciwstawnego dzisiejszej rzeczywistości.

Rzeczą znamienną są metody, któremi ta organizacja posługuje się celem zdobycia zwolenników. Momenty polityczne w agitacji grają rolę drugorzędną w porównaniu z momentami gospodarczemi i kulturalno oświatowemi. A więc szeroko uwzględnianemi na wiecach są sprawy reformy rolnej, sprawy pomocy dla zniszczonych gospodarstw, sprawy podatkowe, sprawa drożyzny,—z drugiej zaś strony sprawa szkolna, która dzięki plebiscytowi szkolnemu stała się znakomitym terenem agitacyjnym. Mówiąc o gospodarczej pomocy dla ludności białoruskiej należy tu wspomnieć o działalności Białoruskiego Banku Społecznego, w dziedzinie zaś szkolnej o działalności Tow. Szkoły Białoruskiej. Zatrzymałem się dłużej nad działalnością Hromady, co jest usprawiedliwione faktem, że jej robota pokrywa prawie bez reszty ruch narodowy białoruski. Pozostałe organizacje o charakterze narodowym: Białoruskij Sielanskij Sojuz i Białoruska Chrześcjańska Demokracja prowadzą w porównaniu z Hromadą żywot suchotniczy, ożywiony zaledwie w ostatnich miesiącach roku ubiegłego działalnością Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury. Nie mówię tu o grupie Pawlukiewicza, która będąc jakoby szczerze oddana, sprawie ugody polsko-białoruskiej, działająca pod nazwą Białoruskiej Rady Narodowej uważana jest przez Białorusinów za grupę prowadzącą robotę ugodową i jako taka w dzisiejszych warunkach silniejszego wpływu w żadnych sferach nie posiada.

Zarówno Sielanskij Sojusz, jak i Chrześcijańska Demokracja, chociaż są dalekie od radykalizmu społecznego Hromady i zajmują negatywny stosunek do Białej Rusi Sowieckiej — jednakże w stosunku do Polski, zajmują stanowisko nie wiele odbiegające od stanowiska Hromady. Ch-Dem. pragnie się opierać na Litwie. Sielanskij Sojuz zachowując niezależność od jakichkolwiek czynników zewnętrznych wysuwa hasło niepodległej Białej Rusi.

Zaiste smutny obraz przedstawia sprawa naszych kresów północno wschodnich. Wśród ludności miejscowej nie mamy żadnego czynnika, na którym mogli byśmy się oprzeć. Czy z tego wynika, że mielibyśmy pójść szlakiem wskazanym przez St. Grabskiego i dążyć do rozwiązania sprawy naszych kresów w ten sposób, aby za lat 20 nie było tam białorusinów? Nie,—program taki jest tam—niewykonalny: zbyt silny jest ruch białoruski, aby jakimikolwiek, choćby najbardziej bezwzględnemi represjami, dał się zdławić. Państwo i społeczeństwo musi uznać fakt istnienia sprawy białoruskiej, istnienia oddzielnej narodowej grupy białoruskiej w granicach swoich i tylko stojąc na tym gruncie można przystąpić do rozpatrywania zagadnienia białoruskiego i pod tym też kątem widzenia należy przystąpić do rozpatrywania zagadnień, które nawet Hromada uważa za najważniejsze i które stanowią główne przedmioty jej agitacji, t. j. spraw gospodarczych i kulturalno oświatowych.

Na tej też drodze należy dążyć stopniowo do załatwienia zagadnienia białoruskiego, abyśmy nie byli postawieni przed faktem dokonanym bez nas, pomimo nas i wbrew nam.

Piotr Trejdeński

Czytelnicy! Starajcie się rozszerzać „Przełom" w kołach waszych znajomych i przyjaciół. Nadsyłajcie nam nazwiska osób, którym należy wysyłać numery okazowe. Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne, nie wstydźcie się czynnego udziału w ich szerzeniu.

---

stwo chińskie bowiem w mękach walk domowych wyrabia sobie dopiero tę świadomość republikańską, która może nieco przedwcześnie, o ile chodzi o dojrzałość społeczeństwa i istnienie objektywnych warunków gospodarczych, proklamował Sun-Jat-Sen. Ten proces przebijania się świadomości republikańskiej i obywatelskiej wogóle, niezawodnie postępowałby prędzej naprzód, gdyby go nie hamowały sztucznie i specjalnie obce mocarstwa. W ich bowiem interesie leżało zachowanie nieświadomości obywatelskiej społeczeństwa chińskiego jaknajdłużej. Bo czyż jest do pomyślenia utrzymanie status quo, z którego wygody czerpią tylko obce mocarstwa, a korzyści — ich obywatele, o ile naród chiński nabierze uświadomienia obywatelskiego? Czyż przeszło 400 miljonowy naród, wyzwolony, zorganizowany jako jedna jednolita siła państwowa, znosić będzie obce jarzmo?

Chodzi tylko o zorganizowanie tego jednolitego frontu świadomości obywatelskiej społeczeństwa chińskiego. I okazało się że najtrudniejszą rzeczą jest właśnie wytworzenie tego jednolitego frontu wewnętrznego. Walki wewnętrzne Chin, to od szeregu lat nic innego, jak zmaganie się rozmaitych grup gospodarczych i sił społecznych, zależnie od struktury terenu, z którego dana grupa pochodzi. W grubych zarysach w grę wchodzą mniejwięcej 4 odrębne od siebie strukturą gospodarczą i społeczną strefy terytorjalne: Chiny Północne, Chiny Środkowe, Chiny Południowe i Chiny Wybrzeża Pacyfiku.

Chiny Północne — to kraj wybitnie rolniczy, spiżarnia Chin, (sama Mandżurja daje 25 miljonów tonn nadwyżki zboża rocznie), o charakterze agrarjuszowskim, z niewielkimi ośrodkami przemysłowymi, z małą liczbą proletarjatu, ulegający przeważnie wpływom japońskim, zabezpieczonym dotąd przez oddanego Japonji wielkorządcę Mandżurji, marszałka Czang-Tso-Lina.

Chiny Środkowe — to kolebka prastarej kultury chińskiej, najbogatsza część Chin, posiadająca niepomierne skarby węgla i żelaza, przecięta olbrzymią rzeką Jangtsekjang, wzdłuż której, na przestrzeni 2000 km., kursują statki oceaniczne, zaludniająca połowę ludności całych Chin. Na terytorjum Chin Środkowych rozwija się wielki przemysł chiński, który zwłaszcza w ostatnich 10 latach przejął i zastosował wszystkie formy nowoczesnego kapitalizmu. Przyszłość Chin w dużym stopniu zależy od tego, jakim będzie rozwój Chin Środkowych

Chiny Południowe—to kraj drobnych rolników, drobnego rzemiosła, drobnego mieszczaństwa chińskiego, kraj w którym bez oporu z wewnątrz i z zewnątrz rozwinąć mógł propagandę demokratyczną i rewolucyjną Dr. Sun-Jat-Sen.

Wreszcie, Chiny Wybrzeża Pacyfiku — to kanał, przez który przenikają do Chin obce mocarstwa, wielkie kapitały zagraniczne, to kraj, w którym element chiński odgrywa rolę drugorzędną, ustępując we wszystkiem cudzoziemcom, przedewszystkiem anglikom.

Poza tymi czteroma strefami właściwych Chin pozostają jeszcze „kolonje" Chin,—Tybet, Mongolja i Turkiestan chiński, kraje mało zaludnione, z ludnością o typie rolniczo-koczowniczym, rasowo i wyznaniowo obcą właściwym Chinom. Np. Turkiestan chiński posiada ludność muzułmańską i wyraźnie ciąży ku Środkowej Azji.

(d. c. n.)

SPRAWY NARODOWOŚCIOWE U NAS I U OBCYCH

Rozbieżne prądy wśród mniejszości narodowych w Niemczech

Zainteresowanie, jakie zdradzają Niemcy dla zagadnienia mniejszości narodowych, jest najzupełniej zrozumiałe. Wystarczy stwierdzić fakt, iż — jak obliczają źródła niemieckie — ilość mieszkających poza granicami Rzeszy niemców wynosi $^{1}/_{6}$ ludności obecnych Niemiec. Zainteresowania państwa niemieckiego wobec swych rodaków, mieszkających wśród innych narodów, nie są również świeżej powojennej daty. Już przed wojną Niemcy, rozrzuceni pozą granicami swej ojczyzny, posiadali świetną, znaną powszechnie organizację, kierowaną przez dbałe o nich państwo uiemieckie. Po wojnie, wskutek zwłaszcza zmniejszenia terytorjum Rzeszy, problemat ten nabrał jeszcze większego znaczenia. Sprawa mniejszości niemieckich stała się jednem z kapitalnych zagadnień, któremu poświęca się stale wiele konsekwentnego wysiłku i pracy.

Nic tedy dziwnego, że kiedy po wojnie zagadnienie mniejszości narodowych weszło do kompleksu najbardziej palących problemów międzynarodowych, Niemcy zrobiły wszystko, aby problem ten rozwijał się w myśl tych założeń, jakie dla państwa niemieckiego będą najbardziej odpowiednie. Nic też dziwnego, iż faktycznie z inicjatywy mniejszości niemieckich powstała myśl zwołania na jesieni 1925 r. pierwszego kongresu mniejszości narodowych w Genewie.

Już ten pierwszy kongres uwydatnił szereg zasadniczych różnic. Najważniejsza jednak z nich polegała na tem, że z jednej strony stanęły silne mniejszości niemieckie z Czechosłowacji, Polski, Węgier, Rumunji, Litwy, Łotwy, z drugiej strony przedewszystkiem słowiańskie mniejszości słabe, jak: polacy, serbowie-łużyccy słoweńcy, kroaci, serbowie, słowacy, czesi, rosjanie, bułgarzy. Mniejszości niemieckie — to mniejszości kolonizacyjne, mniejszości słowiańskie, a wśród nich najliczniejsza — Polska, to mniejszości autochtoniczne.

Fakt powyższy musiał mieć podstawowe konsekwencje dla rozwoju wspólnych wszystkim mniejszościom narodowym zasad ideologicznych. Dobrze zorganizowane, silne gospodarczo niemieckie mniejszości kolonizacyjne inaczej wyobrażały sobie swą rolę w państwie, niż słabe, wyczerpane z reguły długoletnim procesem wynaradawiającym, mniejszości słowiańskie.

Ostatnie uznały za wskazane domagać się od państwa wypełnienia wobec nich takich obowiązków, które streszczały się do zagwarantowania im swobodnego rozwoju kulturalno-narodowego w jaknajszerszym słowa tego znaczeniu. Wyrzekając się wobec państwa raz na zawsze dążeń irredentystycznych, wyrzekając się tworzenia organizacyj o charakterze „państwa w państwie", żądały od państwa wzamian zato lojalnego spełnienia żądań mniejszości narodowych. Gdyby ten ideał wszędzie, gdzie istnieją mniejszości, był zrealizowany, gdyby—co najważniejsze— realizacja postulatów mniejszościowych odbywała się w porozumieniu z mniejszością, byłoby to faktycznie równoznaczne z załatwieniem całej sprawy.

Mniejszości niemieckie nie zadowolniły się tego rodzaju stanowiskiem. Uznawszy z trudem i widoczną niechęcią zasadę lojalności wobec państwa, w którem mniejszość dana zamieszkuje, wysunęły one żądanie, przyobleczone w pewną wyraźnie określoną formę — kulturalnej autonomji. Istotna różnica między jednem i drugiem stanowiskiem polegała na tem, iż w ostatnim wypadku mniejszość narodowa pozostawiona sama sobie miałaby możność rozwiązywania zagadnień kulturalno-narodowych. Na nią spadałby obowiązek utrzymywania szkół, nauczycieli i t. p. według jej uznania, co zgóry przez państwo miałoby być akceptowane. Rolę państwa sprowadzałoby się do kontroli, czy ramy tej autonomji nie są przekraczane. Pogląd pierwszy stoi na stanowisku, iż państwo wypełnia w stosunku do mniejszości swój obowiązek w dziedzinie kulturalno-narodowej w ten sam sposób jak to czyni wobec większości, uwzględniając jedynie w całości właściwości narodowe mniejszości i jej poglądy w tej sprawie. Ciężar cały spada tu na państwo, a nie na mniejszość wyłącznie.

Bogate, kolonizacyjne mniejszości niemieckie, że tylko wskażemy na bogatą mniejszość niemiecką w Polsce, za wszelką cenę chcą się wyzbyć tej opieki państwa. Rozporządzając odpowiedniemi funduszami, same w ramach kulturalnej autonomji chcą dawać sobie radę. Chcą się same rządzić, widząc w państwie tylko „malum necessarium", z którym do czasu trzeba się liczyć. Przeciwnie, mniejszości słabe, autochtoniczne, zazwyczaj proletarjackie zdają sobie sprawę, iż kulturalna autonomja byłaby dla nich owocem, którego nie potrafiłyby skonsumować. Państwo dałoby im prawa w przekonaniu, iż wobec słabości gospodarczej, zostaną one zaledwie przez część mniejszości wyzyskane. Reszta mniejszości pozostawiona własnemu losowi, skazana zostałaby na szybki proces wynarodowienia. Pomijając zresztą wzgląd powyższy, mniejszości słowiańskie wychodzą ze słusznego założenia, iż na państwie ciąży obowiązek spełnienia swych zobowiązań i w stosunku do tych z pośród swych obywateli, którzy do innej narodowości należą.

Różnice powyższe zarysowały się odrazu na pierwszym kongresie, ale znacznie silniej wystąpiły na drugim kongresie genewskim i po jego zakończeniu. Ze strony niemieckiej padły słowa wskazujące, iż wśród mniejszości niemieckich istnieje myśl rozbicia solidarności mniejszości narodowych w Europie, która—mimo wskazanych różnic — była zasadą obu kongresów genewskich.

* * *

Różnice zarysowujące się wśród mniejszości narodowych w Europie znalazły swoje echo w ostatnim, styczniowym numerze organu mniejszości narodowych, wychodzącym w Berlinie p. n. „Kulturwehr". Artykuł poświęcony tej sprawie nosi charakterystyczny tytuł: „starke" und „schwache" Minderheiten.

Jak wynika z treści cytowanego artykułu, pojawienie się jego spowodowane zostało znamiennem wystąpieniem jednego z wybitniejszych działaczy wśród mniejszości niemieckich — p. Rudolfa Brandscha. P. Brandsch jest w kongresach mniejszościowych genewskich reprezentantem zamożnej, typowo kolonizacyjnej mniejszości niemieckiej z Rumunji. Pan ten w końcu roku ubiegłego opublikował swe uwagi, związane z zagadnieniem mniejszościowem, w których stanął wyraźnie na stanowisku podziału europejskich mniejszości narodowych na dwie kategorje: słabych i silnych. Zająwszy takie stanowisko stwierdził, iż poziom pierwszej kategorji jest pod każdym względem tak nieskończenie słabszy od kategorji drugiej, iż fakt ten stanowi decydującą przeszkodę dla realizacji postulatów mniejszości silnych, na które mniejszości słabe nie są w stanie się zdobyć. „Istnieją mniejszości—pisał—które są tak słabe i znajdują się wogóle na tak niskim stopniu rozwoju, że bądź nie odważają się żądać praw lub bronić praw danych, bądź też zadawalniają się takiemi minimalnemi prawami, które są niewystarczające lub pozbawione wartości". Na innem miejscu p. Brandsch wyraźnie odkrywa cel do którego zmierza: „Mniejszości, które narodowo są tak słabe, że same dobrowolnie nie mogą wykorzystać ofiarowanych im praw, stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla dalszej pracy przyszłych kongresów mniejszościowych. Mogą się znaleźć mniejszości, które językowo i kulturalnie są tak słabe, że zupełnie nie są w stanie poważnie bronić swych praw lub choćby ich wykorzystać".

Rzecz prosta, że w podziale powyższym mniejszości niemieckie w Europie zaliczone są do „silnych", do mniejszości słabych zaś zaliczone są wszystkie mniejszości słowiańskie, przedewszystkiem mniejszości narodowe w Niemczech. Pierwsze — to właśnie owe mniejszości, powstałe z elementu kolonizacyjnego, drugie — to mniejszości autochtoniczne, które — jak słusznie zaznacza, „kulturalnie bynajmniej nie są słabe, ale tylko „osłabione" wskutek szeregu podstawowych przyczyn. Również nie można mówić o mniejszościach „silnych" czy „mocnych", ale o mniejszościach conajwyżej „wzmocnionych". Na „osłabienie" kategorji autochtonicznej złożył się cały kompleks przyczyn: prawnych, społecznych, gospodarczych, historycznych. Od setek lat żyły one zazwyczaj w państwie, które z reguły dążyło do ich wynaradawiania, stanowiąc przytem w stosunku do większości stosunkowo znikomy procent ludności. Pozbawione praw, czy ochrony międzynarodowej, dzięki wynaradawiającej polityce państwa. oświatowej, gospodarczej czy

społecznej, zepchnięte zostały na najniższy poziom społeczny i kulturalny. Oto drogi, które prowadziły do „osłabienia" tej kategorji mniejszości narodowych, drogi, które zgodnie z ideologją kongresów mniejszościowych winny być solidarnie przez wszystkie mniejszości zwalczane.

Tymczasem reprezentant części mniejszości niemieckich pragnie sobie całe zagadnienie uprościć. Widząc, iż część mniejszości, którą on nazywa „słabą" nie idzie na lep hasła autonomji kulturalnej, wysuwanego przez mniejszości niemieckie, chętnie pozbyłby się „słabego" towarzystwa, aby swobodnie zmierzać do celu. W ten sposób ruch cały zostałby rozbity, choć w mniemaniu p. Brandscha, zapewnie faktycznie kierowany byłby odtąd tylko przez silniejszych, to znaczy przez połączone mniejszości niemieckie.

Jeśli się zważy, iż dotychczasowa współpraca obu kongresów mniejszościowych w Genewie opierała się na solidarnej współpracy wszystkich uczestniczących mniejszości, bez względu na ich siłę gospodarczą, liczebną czy kulturalną, głos p. Brandscha uznać trzeba za pierwszą otwartą próbę rozbicia tej solidarności.

Dotychczas brak jeszcze podstaw do twierdzenia, iż poglądy p. Brandscha podzielane są przez innych działaczy mniejszości niemieckich, np. Dr. Ammende lub Dr. Schiemanna, zapisujemy je też narazie na osobisty rachunek p. Brandscha. Niemniej przeto są one wielce charakterystyczne. Gdyby miały zyskać zwolenników, zadałyby decydujący cios młodej instytucji kongresów mniejszościowych w Genewie.

Niewątpliwie nie dojdzie do tego przed III kongresem, który odbędzie się w roku bieżącym na jesieni. Ale raz rzucone myśli kiełkować będą i — kto wie — czy prędzej lub później nie wydadzą plonu. W każdym razie są one bodaj najjaskrawszym dowodem rozbieżności jakie zarysowały się w ruchu miejszościowym na tle walki dwóch koncepcyj: kulturalnej autonomji, popieranej przez mniejszości bogate, kolonizacyjne, częściowo wyraźnie irredentystyczne i zasady wzajemnej lojalności państwa i jego mniejszości, popieranej przez mniejszości proletarjackie, autochtoniczne, wyraźnie antyirredentystyczne.

Berlin, w lutym.

T. M. Katelbach.

Zjazd rosyjski we Lwowie

Jednem z ważniejszych wydarzeń w życiu mniejszości narodowych w Polsce w ciągu miesiąca bieżącego był Zjazd organizacyjny zwołany przez Rosyjskie Zjednoczenie Narodowe do Lwowa na dzień 2 lutego r. b.

Zjazd ten miał na celu zorganizować życie mniejszości rosyjskiej, zadokumentować siłę żywiołu rosyjskiego w Polsce oraz wypracować zasady, któremi musiałaby się kierować mniejszość ta, celem uzyskania jaknajwiększych praw w myśl zasad konstytucji w ramach państwa polskiego.

Jednakże tendencje zjazdu tego były zupełnie niewspółmierne z liczebnością i znaczeniem mniejszości rosyjskiej.

Nie należy zapominać, że mniejszość rosyjska w Polsce jest jedną z najmniej licznych i najbardziej rozproszonych. Cyfra 36,517 Rosjan w Polsce nie jest zaiste tak znaczna, aby upoważniała ich do uzyskania uprzywilejowanego stanowiska, tembardziej, że są oni w ogromnym stopniu rozproszeni. Największe bowiem skupienie wykazują oni na Wołyniu, gdzie osiągają cyfrę 9.763 głów.

Nie bacząc na to, Rosjanie pod batutą posła Serebrannikowa plany mają szerokie i nienajgorsze apetyty. Aczkolwiek zjazd zakreślił sobie skromne zadania wypracowania metod obrony praw ludności rosyjskiej, trzymając się zdala od wielkiej polityki, jedakże w praktyce wysunięte były momenty bardzo charakterystyczne i świadczące o wielkich aspiracjach tej nielicznej grupy narodowościowej.

A więc wybór Lwowa jako miejsca Zjazdu niewątpliwie posiadał charakter polityczny, świadczący o niewygasłych, aczkolwiek zupełnie nieuzasadnionych, pretensjach Rosjan do tej połaci ziemi. Zwołanie Zjadu tego do Lwowa nie mogło być usprawiedliwione istnieniem tam większej kolonji rosyjskiej. Liczba bowiem Rosjan w całym województwie wynosi zaledwie 743 głów. Ale duch generał-gubernatorów Bobrinskich nie wygasł jeszcze w piersiach Rosjan i wciąż zwracają oni oczy ku Ziemi Czerwieńskiej, jako do swojej dziedziny.

Asumpt do tego daje im nieliczna grupa emerytów politycznych, t. zw. „starorusinów", czujących łączność kulturalną i narodową z Rosjanami. Grupa jednak ta, gdyby nie dziwna, niczem nieuzasadniona pomoc żywiołów nacjonalistycznych polskich, widzących w niej sprzymierzeńca w eksterminacyjnej polityce wobec Ukraińców, niewątpliwie zakończyłaby życie jeszcze przed powstaniem państwa polskiego. Dziś zaś liczy ona, bez przesady, zaledwie kilkudziesięciu polityków, trzymających się na powierzchni życia jedynie tylko faktem posiadania w swem ręku bogatej instytucji, jaką jest „Narodnyj Dom" we Lwowie. Wybranie Lwowa na miejsce zjazdu, czem chciano podkreślić „rosyjski" charakter tego miasta, było jednak tylko przygrywką do dalszych prac, które zostały skonkretyzowane w szeregu rezolucyj.

W rezolucjach tych przedewszystkiem Zjazd określa swe zasadnicze stanowisko, na którem stojąc będzie urzeczywistniał dalsze postulaty mniejszości rosyjskiej w Polsce. Stanowisko to zaś wyraża się w stwierdzeniu „zasady niewzruszonej narodowej i kulturalnej jedności wszystkich plemion ruskich". Niestety, zasady tej nie chcą uznawać przedewszystkiem Ukraińcy, którzy przez cały ciąg Zjazdu we wszystkich swych organach prasowych ostro występowali przeciwko uzurpatorskim tendencjom grupki ludności napływowej, taki bowiem niewątpliwy charakter posiadą mniejszość rosyjska w Polsce.

Przy wyjściu z tej zasady, wszystkie dalsze postulaty pokrywają się w znacznej mierze z postulatami Białorusinów i Ukraińców, z tą tylko różnicą, że żądania wysuwane przez te mniejszości uważane są za żądania *ludności rosyjskiej* i w tym duchu uczestnicy zjazdu pragną, by je urzeczywistniono.

Szczególną uwagę poświęcono zagadnieniom Cerkwi Prawosławnej, która wciąż znajduje się w ręku kolonji rosyjskiej i w której łonie bardzo wolno postępuje proces unarodowienia jej w myśl życzeń Białorusinów a przedewszystkiem Ukraińców.

Jedność Cerkwi Prawosławnej, w której obronie występowali wszyscy nieomal mówcy na Zjeździe, uzewnętrznioną w używaniu w nabożeństwie języka cerkiewnosłowiańskiego ma zapewnić, ich zdaniem, wpływ Rosjan na „plemiona ruskie", co doprowadzić powinno do zlania się tych „plemion" w jeden naród „ruski".

Rzecz charakterystyczna, że jedyny poważny dziennik rosyjski wydawany w Polsce, „Za Swobodu", śledząc z zainteresowaniem przebieg obrad i zamieszczając o nich dokładne sprawozdanie, do uzurpatorskich pomysłów odniósł się z daleko idącym krytycyzmem. Jedynie tylko „Ruskij Gołos", organ stow. rusinów lwowskich, zajął zupełnie zdecydowane przychylne stanowisko, co zresztą idzie po linji jego dotychczasowej działalności. To też pismo to stało się oficjalnym organem opinji publicznej rosyjskiej w Polsce.

A. O.

Głos polski o stosunkach na Litwie

W jednym z numerów organu mniejszości polskiej na Litwie, w „Dniu Kowieńskim", przed niedawnym czasem ukazał się artykuł, dający doskonałą charakterystykę nastrojów, jakie wytworzyły się w społeczeństwie litewskiem po zamachu grudniowym. Autor artykułu stwierdza, iż zamach ten właściwie nie przyniósł nic nowego, a „wzburzone wody", pozostają nadal „mętne i niejasne". Ale stan taki, zdaniem autora, nie jest bynajmniej przypadkowy. „Dotąd wszystkie przekonania polityczne i nastroje jaknajszerszych warstw układały się w ramkach dwóch wielkich odłamów: chrz.-demokratycznej prawicy i ludowo-socjalistycznej lewicy. Dwa te obozy—to dwa kamienie węgielne litewskiej myśli politycznej". „Tymczasem — ciągnie dalej nasz rodak — jeden i drugi ujawniły niebezpieczne pęknięcie. 10 maja i 17 grudnia — oto są dwie pamiętne daty, które pozostawiły kraj w głębokiej rozterce i zwątpieniu. Walna klęska „krikszczoniów" podczas wiosennych wyborów do Sejmu, która bynajmniej nie była przejściowem niepowodzeniem, lecz raczej miała cechy ideowego bankructwa, zachwiała w oczach ludu silny dotąd prestige klerykalnego nacjonalizmu. Z drugiej strony klęska rządu lewicowego podczas grudniowych wypadków, która ujawniła słabość i nieudolność rąk, spoczywających na kierownicy nawy państwowej, skompromitowała w oczach społeczeństwa umiarkowaną i socjalistyczną lewicę. Pierwszemu odłamowi vox populi odmówił zaufania przedewszystkiem wobec zaniku w nim walorów moralnych, drugi dokonał samobójstwa politycznego, nie posiadając dostatecznej siły charakteru w rządzeniu państwem i nie umiejąc zapewnić jego obywatelom poczucia własnego bezpieczeństwa.

Życie ziem polskich

Nastroje polityczne w Poznańskiem
(korespondencja własna)

Poznań, 12 lutego.

Przyszły historyk, analizujący proces politycznego i moralnego zespalania się dzielnic polskich po uzyskaniu niepodległości, niewątpliwie będzie musiał poświęcić wiele miejsca w swej pracy udziałowi Poznańskiego w tej dziedzinie życia Polski odrodzonej. Już dzisiaj możemy powiedzieć, że sąd jego nie wypadnie zbyt pochlebnie w stosunku do tych, którzy w chwili powstawania zjednoczonej ojczyzny znaleźli się na czele opinji poznańskiej, a jednocześnie powie, że najsilniejsze oparcie znalazły czynniki dośrodkowe w zdrowym instynkcie narodowym mas, przedewszystkiem robotników i tak zwanego u nas w Poznańskiem stanu średniego.

Te właśnie czynniki zdecydowały o powodzeniu powstania poznańskiego, te czynniki przez swój bierny stosunek do akcji separatystycznej przekreśliły wysiłki decentralistyczne Naczelnej Rady Ludowej, chęci tworzenia oddzielnej armji poznańskiej w roku 1920 i one to nie poparły moralnie projektów izolowania poznańskiego od „buntowniczej" Warszawy Piłsudskiego w roku 1926. Okazało się w ten sposób, że rdzeń mas polskich w Poznańskiem lepiej odczuwa i rozumie istotne racje polskiej rzeczywistości od tych przewódców i polityków Narodowej Demokracji, do niedawna czynnika rządzącego w naszej dzielnicy, którzy chcieli uczynić z Wielkopolski odskocznię do partyjnych swoich eksperymentów opanowania stosunków wewnętrznych Polski przez wygrywanie Poznańskiego przeciw znienawidzonej Warszawie.

Przewrót majowy wykazał jeszcze raz, że wszelkie tego rodzaju próby są skazane zgóry na niepowodzenie. Bo chociaż trzeba przyznać, że metoda przewrotu, którą obrał marszałek Piłsudski, chcąc ratować zabagnione stosunki w Polsce, nie odpowiadała psychologji przeciętnego poznańczyka, to jednak mimo to nieudało się macherom N. D. przeciwstawić całego społeczeństwa naszego nowemu stanowi rzeczy w państwie. Trzeźwe i realnie ujmujące zjawiska życiowe szerokie masy poznańczyków, rychło stwierdziły, że mimo „złamania prawa" w Polsce dzieje się lepiej, że wobec tego niema podstawy do odgradzania się chińskim murem autonomji od rządu marszałka Piłsudskiego.

To też obecnie stosunki w Wielkopolsce układają się wyłącznie po linji rzeczowego stosunku do prac obecnego rządu i nie widać najmniejszej ochoty wśród wielkopolan do tego, by dawać posłuch czarnowidztwu Obozu Wielkiej Polski, czy też głuchej złości Z. L. N. za warszawskie baty majowe.

Najlepszem potwierdzeniem tego stanu rzeczy są następujące symptomy:

Związek strzelecki rozwija się niemal żywiołowo i obecnie liczba jego przekracza 7 tysięcy członków na terenie D. O. K. VII. Najlepiej postępuje praca tego związku w obwodzie Leszno, następnie w obwodach Ostrów, Ostrzeszów, Poznań i Gniezno. Podkreślić należy, że praca wojskowa Strzelca jest prowadzona bardzo intensywnie, co doprowadziło wreszcie do tego, że wojsko udziela Strzelcowi bardzo wydatnej pomocy technicznej.

Związek Naprawy Rzplitej, którego oticjalnym organem jest w Poznaniu „Przegląd Poranny", rozwinął po przewrocie majowym energiczną akcję propagandową. Obecnie prowadzi cichą pracę wewnętrzno-organizacyjną, co pozwoli mu w niedługim czasie na przystąpienia do nowego etapu intensywnej pracy zewnętrznej. Sympatja szerokich sfer inteligencji do Z. N. R. nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Do zjawisk politycznych wywołanych bezpośrednio przełomem majowym należy powstanie N. P. R. Lewicy pod wodzą posła Antoniego Ciszaka, który wystąpił energicznie przeciw zatraceniu samodzielności ideowej i politycznej narodowego ruchu robotniczego, dokonywanej systematycznie przez oportunistyczną politykę pp. Hertza, Popiela, Leśniewskiego, Chądzyńskiego i innych w Poznańskiem Praca polityczna N. P. R. Lewicy zatoczyła bardzo szerokie kręgi i dzisiaj można już powiedzieć, że skupiła w krótkim czasie 80% wpływów dawnej N. P. R.

Ale nie tylko wymienione przez nas wyżej fakty świadczą o tem, że przewrót majowy spotkał się z pozytywnem echem w Wielkopolsce. Mamy do zanotowania tutaj znacznie więcej faktów, które są bezpośrednim skutkiem nowego układu sił politycznych, wytworzonego po 12 maju roku 1926. Przedewszystkiem należy podnieść przemiany dokonywujące się w organizacjach wojskowo-wychowawczych jak Związek Oficerów Rezerwy i Związek Powstańców i Wojaków. Obie te organizacje, mimo wielkich wysiłków emisarjuszy O. W. P., nie poszły na służbę tej organizacji, a nawet bardzo energicznie odgrodziły się od tego rodzaju poczynań. Ostatnie uchwały Zarządu Generalnego Związków Powstańczych poszły w kierunku uznania pracy rządu marszałka Piłsudskiego, a zaproszenie prezydenta Mościckiego do Poznania przez Związek Oficerów Rezerwy świadczy o tem, że O.W.P. nie może już liczyć dziś na sukces w tej potężnej organizacji, która swego czasu mocno nadstawiała ucha na głosy różnych nieomal osobistych wrogów Marszałka Piłsudskiego.

Oprócz tego poważne przemiany zaszły na terenie ziemiańskim przez powstanie klubu Zachowawczej Pracy Państwowej, który, rekrutując się z żywiołów młodego ziemiaństwa, prowadzi energiczną pracę od dołu nad reorganizacją obecnego stronnictwa Ch. N. w kierunku jego usamodzielnienia od N. D. Ten sam mniej więcej charakter posiada nowo powstały Związek Gospodarczy Przemysłu i Rolnictwa ziem zachodnich, głoszący lojalny stosunek do rządu. Oczywiście nie należy się łudzić, co do tego, że ta ostatnia organizacja nosi wszelkie cechy akcji oportunistycznej, jeżeli się zważy, że pan Paweł Geisenheimer jest niemieckim przemysłowcem a pan Żychliński, drugi kierownik tego bloku, należał swego czasu do liczby gorących sympatyków tajemniczo dziś zachowującego się generała Sikorskiego.

Wreszcie, jako produkt przewrotu majowego, należy uznać powstały właśnie w Poznańskiem O. W. P. Romana Dmowskiego. Oczywiście jest to organizacja wybitnie wrogo usposobiona w tej chwili w stosunku do rządu marszałka Piłsudskiego i obliczona wyłącznie na moment przewidywanego przez p. Dmowskiego załamania się jego rządów. Ale właśnie ten charakter O. W. P. zgóry skazuje akcję p. Romana Dmowskiego na duże trudności, gdyż nikomu u nas w Poznańskiem specjalnie się nie spieszy do nowego zaognienia stosunków wewnętrznych w Polsce. Z tego właśnie powodu akcja O. W. P. jest przyjmowana nieufnie nawet przez Ch. D. i Piasta, nie mówiąc o obozie ziemiańskim, który uważa O. W. P. za emanację Z. L. N., który zawiódł jego zaufanie przez układy i pakty z Witosem.

Dla dopełnienia obrazu nastrojów Poznańskiego po przewrocie majowym należy wspomnieć, że w ślad za przemianami w ugrupowaniach politycznych poszła zmiana w tonie redagowania poszczególnych dzienników. Ziemiański „Dziennik Poznański" ustosunkowuje się do obecnego rządu dosyć przychylnie, a organ Ch.D. „Nowy Kurjer" (dawniej „Postęp") stara się być możliwie powściągliwym i rzeczowym. To samo można powiedzieć o „Gazecie Powszechnej" (drugi organ ziemiański), która swego czasu zajmowała najbardziej nieprzejednane stanowisko w stosunku do osoby marszałka Piłsudskiego. Wrogie stanowisko w stosunku do obecnego stanu rzeczy zajmuje prasa narodowo-demokratyczna z „Kurjerem Poznańskim" i „Włościaninem" na czele.

W każdym razie stwierdzić należy, że w chwili obecnej zaszło bardzo wiele zmian w usposobieniu społeczeństwa poznańskiego, że stale, zarówno w masach jak i umysłach przewódców, wytwarza się przekonanie, iż przewrót majowy był koniecznością dziejową, którą Polska musiała przeżyć, aby doczekać się lepszego jutra.

E. S.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej

Wiec Z. N. R. w Grudziądzu.

Niedawno powstała w Grudziądzu organizacja Z. N. R. — która w ciągu tego krótkiego czasu dzięki intensywnej pracy, zdołała powołać do życia Komitet Okręgowy i liczne Koło Miejscowe — przystąpiła w ostatnich dniach do zaznajomienia szerszego ogółu z ideałami Z. N. R.

W tym celu Egz. Okr. zwołała na dzień 13 b. m. wielki wiec informacyjny. Wiec był liczny: — bo zgromadził do 1000 osób ze wszystkich sfer miasta.

Przewodniczył wiecowi czł. egz. okr. prof. inż. Święcicki. Do prezydjum zostali jeszcze powołani pp. Nacz. Szczęsny, Grymaczewski Kaźmierczak, Szymański i Müller. Pierwszy zabrał głos p. St. J. Paprocki, Sekretarz Generalny Z. N. R. — wygłaszając referat programowy o Związku.

Mówca scharakteryzował sytuację przedmajową. — Bezwład rządu, wszechwładztwo sejmu rozbitego na mnóstwo grup i grupek wzajemnie się zwalczających, partyjnictwo i nieuczciwość oto główne cechy uprzedniego okresu. Państwo stało niemal nad brzegiem przepaści. Stan ten musiał ulec — radykalnej zmianie. Dokonał tego Józef Piłsudski— przy współudziale w pierwszym rzędzie tych, którzy walczyli o wolną i Niepodległą Polskę. I organizacje tych ludzi reprezentujące powołały do życia Z. N. R. Referent omówił następnie hasła wysuwane przez Z. N. R. odnośnie wszystkich dziedzin życia państwowego. A więc: racjonalna polityka wewnętrna, zjednoczenie wszystkich dzielnic Polski, szeroki samorząd wojewódzki, uregulowanie sprawy mniejszości narodowych, zjednoczenie ruchu zawodowego i włościańskiego, wzmocnienie władzy wykonawczej i t. d.

Przemawiali jeszcze p. Schab, p. Karbowski i t. d. oraz odczytana została deklaracja programowa Z. N. R. Na zakończenie uchwalono wysłać telegramy do Marszałka Piłsudskiego i Prezydenta Rzeczypospolitej oraz przyjęto następujące rezolucje:

„Zebrani licznie na wiecu Związku Naprawy Rzplitej w Grudziądzu w dn. 13 lutego 1927 r. uchwalają:

1. po przełomie majowym konsolidacja sił twórczych i uczciwych jest niezbędna, aby naprawić Rzeczpospolitą,

2. Z. N. R. jako organizacja ponad partyjna, musi się walnie przyczynić do uzdrowienia stosunków gospodarczych i moralnych, wszystkie warstwy społeczeństwa powinny popierać działalność Z. N. R. na terytorjum całego państwa,

3. Z. N. R. jako naczelne zadanie swej działalności wysuwa konieczność skupienia całego społeczeństwa przy obecnym Rządzie na gruncie haseł, wysuniętych przez przełom majowy.

Z. N. R. w Starogardzie.

Na skutek licznych zgłoszeń—Egzekutywa Prowincjonalna w Toruniu zwołała na dzień 6 b m. zebranie organizacyjne Z. N. R. Zebranie było niezwykle liczne. Przewodniczył Dr. Konieczny — referat programowy wygłosił p. Baliński czł. Egz. Prow. w Toruniu. Po krótkiej dyskusji zebrani postanowili utworzyć Z. N. R. — i przystąpić w najbliższym czasie do rozszerzenia i spopularyzowania jego haseł i zasad. Egz. Okr. mianowano w następującym składzie: Dr. Konieczny, Dyr. Walicki i Dr. Gaszkowski.

Terenem działania Egz. Okr. są powiaty Starogard, Tczew i Gniew. Wkrótce będzie zorganizowany Komitet Okręgowy.

Komisja Polityki Wewnętrznej i Gospodarczej Z. N. R. we Lwowie.

W grudniu r. 1926 Egzekutywa Prowincjonalna we Lwowie powołała do życia miejscową Komisję Polit. Wewn. i Gospod. Praca odbywa się w 4 podkomisjach a mianowicie: 1) dla przemysłu i handlu 2) rolnej 3) administracyjnej 4) samorządowej i mniejszości narodowych.

W ciągu ubiegłego okresu Komisja odbyła szereg posiedzeń, na których wygłaszone były następujące referaty:

1) p. sędziego Milskiego i sędziego Dra Nagórzańskiego pt. „Reorganizacja policji państwowej"

2) Dra S. Buzatha pt. „Ustawa o samorządzie wojewódzkim z r. 1922"

3) Dra S. Buzatha pt. „Projekt ustawy o organizacji gminy"

4) Dra S. Buzatha pt. „Projekt ordynacji wyborczej do gmin wiejskich i Rad Powiatowych"

Komisja składa się z 24 osób — Prezydjum tworzą: Dr. Hieronim Köller — przewodniczący, Dr. Bronisław Michalewski — viceprzewodniczący, Dr. Stanisław Buzath — sekretarz.

Z. N. R. w Jarosławiu.

W niedzielę dn. 6 lutego r. b. odbyło się w Jarosławiu organizacyjne zebranie Z.N.R. przy udziale 40 osób z pośród nauczycielstwa urzędników,zawodów wolnych i mieszczaństwa. Referat o Związku Naprawy Rzeczypospolitej wygłosił delegat Egzekutywy Prowincjonalnej p. Dr. K. Zakrzewski, poczem zebrani jednomyślnie zgłosili akces do Z.N.R. Egz. Prow. mianowała Egz. Okręgową w następującym składzie p. inż. Fr. Hornung Dyr. szkoły budownictwa prof. J. Kularski i p. K. Gorycki.

Z życia Z. N. R. woj. lubelskiego.

Zjazd w Hrubieszowie. Dnia 6 stycznia odbył się w Hrubieszowie Zjazd powiatowy mężów zaufania Z. N. R. Przewodniczył członek Egzekutywy Okręgowej Hrubieszowskiej, p. Mieczysław Modzelewski. Referat o celach i zadaniach Z. N. R. wygłosił członek Egzekutywy Prowincjonalnej Lubelskiej red. A. Zalewski. Po ożywionej dyskusji powołano do życia Komitet Okręgowy i omówiono szczegółowo plan pracy Związku. Żywy udział biorą w nim miejscowi członkowie Związku Legjonistów i Związku Osadników.

Zjazd w Tomaszowie Lub. Dnia 13 stycznia b. r. odbył się w Tomaszowie Lub. w sali sejmiku Zjazd powiatowy Z. N. R. Przybyło nań przeszło 140 osób reprezentujących miejscową inteligencję i prawie wszystkie gminy. Przewodniczył p. Ligowski Kazimierz. Referat o pracach i zadaniach Z. N. R. wygłosił p. Dr. Władysław Hedinger z Lublina. Dyskusja b. ciekawa wykazała jednolitość zapatrywań obecnych.

Tegoż dnia niemal w tem samem gronie radzono nad założeniem w powiecie, Związku Strzeleckiego, który ma przed sobą wielkie widoki rozwoju.

Zebranie Koła Klubu Demokratycznego w Lubartowie. Dnia 31 stycznia b. r., odbyło się w Lubartowie zwykłe miesięczne zebranie Klubu Demokratycznego z udziałem zaproszonych gości. Przybyło przeszło 200 osób wypełniając szczelnie szczupłą salę bankową. Referat wygłosił prof. Karol Zabłocki z Lublina, członek Komitetu Prowincjonalnego Z. N. R., na temat: „Obecne stosunki polsko-niemieckie".

Żółkiewka, pow. Krasnostawski. Dnia 6 lutego odbyły się w Żółkiewce 2 uroczystości: Odczyt i Zebranie Z. N. R., oraz przegląd i odprawa Związku Strzeleckiego. Członek Egzekutywy Prowincjonalnej Lubelskiej, red. Antoni Zalewski, wygłosił odczyt o obecnem położeniu Polski. Pomimo nieco spóźnionej pory — mówca rozpoczął o godz. 3 po poł. — sala była szczelnie nabita. Zakończono odczyt gromkiemi okrzykami na cześć Józefa Piłsudskiego „Jedność Ludową" momentalnie rozchwytano.

Wieczorem o godz. 6-ej obradowano miejscowe Koło Z. N. R. Red. Zalewski zreferował prace Koła na czas najbliższy. Po dyskusji postanowiono przystąpić do szerszej akcji na terenie.

ZAWIADOMIENIE

Czytelnicy zalegający z prenumeratą „Przełomu" zostaną z dniem 1 marca r. b. skreśleni z listy odbiorców pisma. W celu uniknięcia przerwy prosimy więc o spieszne uregulowanie opłaty.

Administracja „Przełomu"

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł. 400.—
1/2 „	„ 220.—
1/4 „	„ 120.—
1/8 „	„ 60.—

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.

Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

Redaktor odpowiedzialny: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.